

Wyjść poza limity, przekroczyć granicę. Błogosławiony męczennik Tytus Zeman i aktualność jego przesłania

Ksiądz Tytus Zeman (1915-1969), słowacki salezjanin, żył swoim powołaniem kapłańskim z ewangeliczną radykalnością aż do męczeństwa. Jako dziecko doświadczył choroby, a uzdrowiony za wstawiennictwem Maryi, podjął decyzję o poświęceniu się Bogu wśród salezjanów. Pomimo przeszkód ze strony rodziny i okoliczności, wstąpił do zgromadzenia i został wyświęcony na kapłana w 1940 roku. Podczas komunistycznych prześladowań w Czechosłowacji ryzykował życie, aby potajemnie przeprowadzić przez granicę wielu kleryków i kapłanów, aby mogli kontynuować formację i przyjąć święcenia. Zdradzony i aresztowany w 1951 roku, poddano go torturom i 13 latom ciężkiego więzienia, gdzie przeżywał ból jako ofiarę miłości. Jego wiara odrodziła wielu współwięźniów, a nawet niektórych prześladowców, którzy, nawróciwszy się, prosili o przebaczenie. Beatyfikowany w 2017 roku, ksiądz Tytus pozostawia bardzo aktualne przesłanie: wolność chroni się w wierności sumieniu, prawdę broni się miłością, a powołanie realizuje się, oddając życie za innych.

1. Krótki rys biograficzny ks. Tytusa Zemana

1.1. Powierzyć się na granicy: Tytus od choroby do wyzdrowienia

Kim jest ks. Tytus Zeman?

Urodził się 4 stycznia 1915 r. w Vajnorach, małym rolniczym miasteczku na obrzeżach Bratysławy, jako pierwszy z dziesięciorga rodzeństwa. Często chorował, ale wiosną 1925 r. został nagle uzdrowiony za wstawiennictwem Najświętszej Maryi Panny, po tym jak powierzył się Jej i poprosił pielgrzymów o

modlitwę w Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej w Šaštynie. Tytus obiecał Maryi, że jeśli Ona go uzdrowi, „stanie się Jej synem na zawsze”, zawierając w tej prostej formule zdecydowaną intencję konsekracji. Synowie Księdza Bosko przybyły do Šaština rok wcześniej, a rozumowanie dziecka Tytusa jest następujące: „Zostałem uzdrowiony przez Matkę Bożą czczoną w Šaštynie. Tam mieszkają salezjanie. Dom Maryi jest więc domem salezjanów. Więc i ja będę salezjaninem”.

Ks. Tytus doświadczył granicy (zdrowia) i przewyciężył ją zawierając się (Maryi).

1.2. Granica pośpiesznie przełamana: Tytus i zdobycie powołania

Tytus nigdy nie wspominał o możliwym powołaniu.

Rodzice i proboszcz stanowczo mu się sprzeciwiali i wysłali go na próbę przez dwa lata. Kiedy w końcu ciotka towarzyszy mu do Šaština, próbuje nawet zawrzeć umowę z ówczesnym dyrektorem dzieła, ks. Josefem Bokorem, aby zmusić młodego chłopca do poddania się. Zemanowie byli bardzo biedni i obawiali się ogromnego zaangażowania finansowego wymaganego do podjęcia studiów kapłańskich.

Ksiądz Bokor rzuca Tytusowi wyzwanie. Przypomina mu, że będzie najmłodszy. Że miejsce to znajdowało się nad bagnem i trzeba było myć się zimną wodą. Że kiedy będzie miał ochotę płakać, nie będzie matki, która mogłaby go pocieszyć. W tamtym czasie mały Tytus był bardzo szczupły, wciąż trochę słaby. Być może wyglądał młodziej niż na swoje 12 lat. Nie pochodził z dzieł salezjańskich, nie znał Księdza Bosko. Dla księdza Bokora był małym chłopcem, który pojawił się znikąd.

Tytus był jednak nieugięty. Zdumionemu ks. Bokorowi odpowiedział: „Co ty mówisz? To prawda, nie będę miał tutaj mojej ziemskiej matki, ale jest Dziewica Maryja, Matka Matek”: ona miałaby być jego matką. Na koniec stwierdza: „Możecie zrobić ze mną, co chcecie, ale zabierzcie mnie tutaj!”. Swym rodzicom mówi: „Gdybym umarł, na pewno znaleźlibyście pieniądze na mój pogrzeb. Proszę, wykorzystajcie te pieniądze na moje studia”. Tytus walczył, zaskoczył wszystkich i wygrał:

będzie księdzem salezjaninem.

Etapy jego formacji doprowadziły go do złożenia ślubów wieczystych 7 marca 1938 r. w Rzymie w Bazylice Najświętszego Serca i do przyjęcia święceń kapłańskich 23 czerwca 1940 r. w Turynie w Bazylice Maryi Wspomożycielki.

Krótko przed złożeniem profesji wieczystej Tytus ofiarował Bogu kilka lat swojego życia dla matki, która była wówczas bardzo chora i która miała żyć dalej po ofiarowaniu syna, dając mu także swoją ostatnią młodszą siostrę (Františkę, urodzoną w 1939 r.).

Zaraz po święceniach kapłańskich musiał jednak opuścić Włochy i wrócić do domu z powodu dramatu wojny.

2 sierpnia 1940 r., z okazji pierwszej Mszy św. w jego ojczyźnie, znaleziono kilka bułeczek spalonych w środku, jakby o krwistoczerwonym kolorze: wydarzenie to zostało zinterpretowane jako znak przyszłego męczeństwa.

Początkowo student, a następnie nauczyciel przedmiotów ścisłych, z dyplomami z chemii i nauk przyrodniczych, ks. Tytus naucza. W 1946 r. komunistyczny dyrektor instytutu kazał usunąć symbol krzyża z sal lekcyjnych. Tytus, wraz z dwoma innymi, ponownie zawiesił krucyfiksy (w razie potrzeby prosząc salezjanów o usunięcie własnych): był to akt miłości do Pana, ale także sprawiedliwości wobec wierzących, którym *Konstytucja* w tamtym czasie formalnie nadal gwarantowała pełną ekspresję wolności religijnej. Został zwolniony, ale w całej Słowacji zaczął być identyfikowany jako „kapłan, który stanął w obronie krzyża Chrystusa”.

Ks. Tytus doświadczył granic sprzeciwu i pokonał go, stawiając mu czoła.

1.3. Granica przewidziana i ominięta: Tytus i brzegi Morawy

Tytus miał tę samą gotowość, gdy w 1950 r., po Nocy Barbarzyńców (13-14 kwietnia), wszyscy zakonnicy ówczesnej Czechosłowacji zostali internowani w obozach koncentracyjnych; przełożeni oddzieleni od swoich wspólnot; najmłodsi odesłani do domu lub wcieleni do pomocniczych batalionów technicznych; tym, którzy byli blisko kapłaństwa, uniemożliwiono ukończenie

studiów teologicznych, aby mogli zostać wyświęceni. Wtedy to Tytus, wraz z ks. Ernestem Macákiem i ks. Františkem Revesem, przygotował odważne przedsięwzięcie mające na celu ratowanie powołań. Ks. Tytus miał towarzyszyć salezjańskim klerykom i niektórym księżom diecezjalnym w podróży do niesowieckiej części Austrii, a następnie udać się ze studentami teologii aż do Turynu.

Następnie przekroczył Morawę, która wyznacza granicę między Słowacją a Austrią:

- między sierpniem a wrześniem 1950 r. (przejazd pierwszej grupy);
- jesienią 1950 r. (kiedy wraca samotnie do ojczyzny)
- również jesienią 1950 r. (kiedy towarzyszy drugiej grupie)
- w marcu/kwietniu 1951 r. (kiedy wraca samotnie do ojczyzny, pośród wielkiego ryzyka i trudności)
- w kwietniu 1951 r. (kiedy zostaje schwytany na granicy).

We wrześniu 1950 r. Tytus spotyka się w Turynie z ówczesnym Przełożonym Generalnym ks. Pietro Ricaldone: zaleca on ostrożność, ale błogosławi przedsięwzięcie, które Tytus do tej pory – nie mogąc prosić o pozwolenie swoich słowackich przełożonych, zamkniętych w obozach koncentracyjnych – rozumiał jako *domniemane posłuszeństwo*.

W styczniu 1951 r. przeżył intensywny moment kryzysu i nawrócenia, który miał okazać się decydujący.

W kwietniu 1951 r. został pojmany – kiedy mógł się już uratować – ponieważ zdecydował się zwolnić, aby pomóc niektórym zmęczonym kapłanom i pozostał przy swoich, *kochając ich do końca*, jak Dobry Pasterz, który nie ucieka, gdy nadchodzi wilk, ale oddaje swoje życie.

Ks. Tytus wyczuł granicę i poradził sobie z nią, przewidując ją i omijając.

1.4. Granica, która staje się światłem i drogą: „powołanie wewnątrz powołania”.

Na szczególną uwagę zasługuje pewne „przejście” w styczniu 1951 r., bardziej niż „zewnątrzne” – „wewnętrzne”. W tym czasie Tytus utknął w Austrii i wiedział, że reżim jest na

jego tropie. On, człowiek czynu i przedsiębiorczy, znalazł się teraz na łasce sytuacji, nad którymi nie miał kontroli: zima zbyt ostra, by próbować przejść przez Morawę; ogólna sytuacja alarmowa; zaufany przewodnik, niesprawiedliwie oskarżony o kradzież, wciąż będący w więzieniu; ciągłe i irytujące opóźnienia.

Napisał wtedy intensywny i dramatyczny list do swojego przyjaciela Michaela Lošonský'ego-Želiara. Jest 21 stycznia, a w liście Tytus wyraża: dezorientację, strach, wątpliwości, zmęczenie, ciężar pokusy. Píše nawet: „a gdybyś skończył w ich rękach [pyta sam siebie Tytus], czy mógłbyś prosić Boga o pomoc, ponieważ trzy razy zmieniano plan? Czy nie wystarczyło ci trzykrotne ostrzeżenie i czy naprawdę chciałeś zrobić z siebie bohatera, jak mówili ci inni, i czy myślałeś, że Bóg ma własne plany [...]?”. Tytus zapomniał tutaj nawet o sile i łasce posłuszeństwa wobec Przełożonego Generalnego; nie świeci w nim żadne światło....

Kilka dni później Tytus pisze jednak drugi list do Michaela. Jest on zupełnie inny. Cytuje i komentuje niektóre fragmenty Liturgii Słowa z dnia, które głosił podczas Mszy Świętej i które stały się intensywnym doświadczeniem nawrócenia: przede wszystkim zdania z Ewangelii („nie bój się... jesteś wart więcej niż wiele wróbli”) oraz z Pierwszego Listu Jana o obowiązku oddania życia za braci.

W tym szczególnie bolesnym fragmencie Tytus konfrontuje się z własnym ograniczeniem (lękiem, udręką, zwątpieniem): pokonuje je do tego stopnia, że powierza je Innemu i pozwala Jego Słowu odczytać swoje życie i je nawrócić. Czytania z tego dnia stają się odpowiedzią na wszystkie pytania Tytusa; rozwiewają jego wątpliwości; „przeważający głos”, który narzuca się tak wielu innym głosom (nawet braci), według których Tytus popełniał błęd. Podczas nowenny do Księdza Bosko w 1951 r., Tito – zawsze silny – po raz pierwszy poczuł się słaby: zrozumiał, że jego „limity” i „granice” nigdy nie są przekraczane w samotności. Wkrótce potem czekało go: 13 lat w surowych więzieniach; konkretna możliwość wyroku śmierci, a następnie definicja jako *m.u.k.l.* lub „człowiek przeznaczony do

eliminacji”; prawie pięć ostatnich lat na zwolnieniu warunkowym, zawsze mocno kontrolowany, nękany i ostatecznie traktowany jak królik doświadczalny do eksperymentów.

Ks. Tytus przekroczył granicę, doświadczając jej.

1.5. Granica pokonana od wewnątrz: 18 lat tortur i nękania

Przez centralną część swojego dorosłego życia (tj. od 36 do 54 roku życia) ks. Tytus jest pozbawiony swobody poruszania się i inicjatywy. Jest więziony w Zamku Bratysławskim, Leopoldovie, Jáchymovie, Mírovie, Valdicach...

W straszliwej „Wieży Śmierci” w Jáchymovie ręcznie mieli uranit, który jest wysoce radioaktywny i którego pył całkowicie go „zaimpregnuje”. Doświadczają straszliwej rzeczywistości odosobnienia. Jest poniżany i bity tylko dlatego, że „nazywa się Zeman”. Niedożywienie i tortury były również okrutne, a dla niego odnowiły się, gdy został wezwany do złożenia zeznań w procesie „Księdza Bokora i jego towarzyszy”: samego księdza Bokora, naczelnika, który w końcu musiał go zaakceptować, gdy w wieku 12 lat Tytus uświadomił mu w Šaštínie, że ma prawdziwie powołanie...

W więzieniu Tytus wykonał bardzo osobisty różaniec, w którym zwykła nić łączyła małe koraliki wykonane z okruchów chleba. Zrobił jeden paciorek na każdy okres tortur: było ich 58... W więzieniu doświadczył głębokiej identyfikacji z *Ecce homo*: bez Niego, przyznaje Tytus, nic nie byłoby dla niego do zniesienia. W międzyczasie doświadcza poważnych zaburzeń kardiologicznych, neurologicznych i płucnych, bezpośrednio związanych ze skróceniem jego życia.

To 18 lat, podczas których Tytus, zjednoczony ze swoim Panem, uczy się pokonywać ograniczenia od wewnątrz: zwycięża, ponieważ Inny zwycięża w nim, z nim i dla niego. Augustyn mówi o męczennikach: „Ten, który w nich żył, w nich zwyciężył”.

Tytus w tych latach rozumie, że zło może zaatakować to, co fizyczne, ale nie może złamać duszy, przyłgnięcia do Chrystusa, oddania Kościołowi. I tak, jeśli jego moralny i duchowy opór (który prześladowcy na próżno próbują pokonać, nawet poprzez szczególnie upokarzające tortury) doprowadza

reżim do jeszcze większej wściekłości, doświadcza, że można pozostać wolnym, nawet jeśli wszystko chce nas zniewolić; że nic nie jest stracone, jeśli w chwili obecnej kochamy. Tak więc ma w sobie śmierć, ale innym udaje mu się dawać radość.

Przeżywa z niektórymi (prawosławnymi i protestantami) intensywne doświadczenie ekumenizmu „krwi”: „nawet sobór”, mówią ci ludzie, „nigdy nie zdołałby nas tak zjednoczyć”. W ten sposób zło szalejącego komunizmu odbudowuje – w ich pojednanych sercach – jedność, którą inne zło rozdarło w poprzednich stuleciach. Wierność tym przyjaźniom zawsze będzie towarzyszyć Tytusowi: umrze w ramionach ojca kapucyna, który walczył tak jak on w więzieniu; ewangelicki pastor dr Jozef Juráš będzie obecny na jego pogrzebie.

Ks. Tytus przekroczył granicę, zamieszkując ją.

1.6. Granica opróżniona i pogodzona: po śmierci księdza Zemana

8 stycznia 1969 r., w dniu narodzin dla nieba ks. Tytusa, pozostała ostatnia granica do przełamania: przyznanie się prześladowcy do błędu. Tytus już dawno wybaczył swoim prześladowcom, zachowując wobec nich heroiczne milczenie nawet w okresie zwolnienia warunkowego. A oni? Wraz z zakończeniem „Praskiej Wiosny”, rok wcześniej wraz z powrotem wojsk radzieckich, wydawało się, że ks. Tytus (i inni) są teraz skazani na zapomnienie: ostatnie słowo o jego życiu napisał więc sam prześladowca.

Bieg wydarzeń staje się jednak w tym momencie zaskakujący.

Jeszcze w samym środku komunizmu, w tym samym 1969 roku, proces sądowy uznaje pierwszą część błędów popełnionych przez sąd w potępieniu Tytusa jako „tajnego agenta/szpiega Watykanu” i „zdrajcy”: dopuszcza się oszustwa, zniekształcenia, instrumentalizację. *Odium fidei* staje się oczywiste. W 1991 r., po upadku reżimu, zarzut „nielegalnego przekroczenia granicy” został ostatecznie wycofany. Ks. Tytus był zatem niewinny. Był to ten sam reżim, który go potępił, potępiając sam siebie – zaledwie kilka miesięcy po śmierci Tytusa.

Jednak rana między Tytusem a jego prześladowcami pozostała otwarta.

Dokumenty sądowe potwierdziły niewinność „Księdza Tytusa i jego towarzyszy”. Jednak sprzeciw i nienawiść niektórych wobec niego i rzeczywistości (tj. Kościoła, a zwłaszcza kapłaństwa ministerialnego), za którą oddał życie, pozostały.

Wtedy wydarzyły się dwa bardzo osobliwe fakty.

Dyrektor szkoły, który spowodował zwolnienie ks. Tytusa w 1946 r., nawraca się przed śmiercią i umiera wspomagany pociechami sakramentów.

Sędzia, który skazał Tytusa na „25 lat ciężkiego więzienia bez możliwości zwolnienia warunkowego z utratą praw obywatelskich” (ale prokurator zażądał dla niego kary śmierci, później wykluczonej „aby nie tworzyć męczennika”) również się nawrócił, a później, na kolanach w Bratysławie, publicznie poprosił o przebaczenie za skazanie niewinnych: około dwudziestu księży salezjanów, których Tytus prowadził z narażeniem życia.

Nawet najbardziej uparta granica do pokonania, jaką jest zatwardziałość serca, zostaje w ten sposób „opróżniona od wewnątrz” – mocą Boga i ofiarą Tytusa – otwierając się na przebaczenie, pojednanie i pokój. Ksiądz Tytus przewyciężył ograniczenie, pokonując je.

2. Aktualność przesłania ks. Tytusa Zemana w dialogu z ks. Ignacym Stuchłym.

Ks. Tytus poświęcił swoje życie w obronie kapłaństwa. Chciał, jak podają źródła, zapewnić następne apostołskie pokolenie Kościoła, nawet w czasach prześladowań.

Ze swoim prześladowanym i wyszydzanym życiem, ks. Tytus Zeman wydaje się być daleki od tego radosnego i żywiołowego wcielenia charyzmatu salezjańskiego, typowego dla sposobu, w jaki jest on zwykle przedstawiany. To łączy księdza Tytusa z księdzem Ignacym Stuchłym, który często stawiał czoła trudnym warunkom i – na swoich stanowiskach kierowniczych – zawsze doświadczał zmęczenia związanego ze służbą, dosłownie odejmując sobie chleb od ust, aby nakarmić swoje dzieci.

Obaj przeżywali dynamikę *caetera tolle*, wymiar ofiarniczy, który naznaczył ich w praktycznym wymiarze działania i

działania, który tak im odpowiadał: ks. Stuchlý widział siebie wielokrotnie *okradanego* z dzieł, którym poświęcił swoje życie; ks. Tytus natomiast *widział siebie boleśnie okradanego* ze Zgromadzenia, które kochał i przez wiele lat (od aresztowania w 1951 r. do warunkowego zwolnienia w 1964 r.) doświadczał rozdzierającego poczucia winy, czując się odpowiedzialnym za innych salezjanów pojmanych wraz z nim w ramach „trzeciego przejścia” przez rzekę Morawę.

Te cechy ich życia – te *tajemnice bolesne*, które obaj omadlali własnym ciałem – wydają się również dość odległe od obecnego kontekstu, który ma tendencję do usuwania doświadczeń bólu i śmierci i łudzi się, że może zmienić wymagania „godnego” życia, gdy jest ono skuteczne i zdrowe; który cierpi z powodu nowych form ideologii; który jest świadkiem – nie przez rekwizycję, ale przez upadek – kurczenia się lub zamykania tak wielu dzieł, nawet w sferze kościelnej.

Jakie zatem – w dialogu z ks. Stuchłym – może być przesłanie bł. ks. Tytusa Zemana na dziś?

2.1. Owocności dzieła nie mierzy się wydajnością, ale skutecznością

Zarówno ks. Stuchlý, jak i ks. Tytus żyli w ciężkich okolicznościach historycznych. Posłuszeństwo wezwało ich obu do dokonania wielkich rzeczy, gdy według ludzkiej logiki nic nie powinno być podjęte.

Tytus Zeman próbował także od wewnątrz odciąć się od komunistycznego planu obalenia Kościoła.

Ignacy Stuchlý żył i pracował w ciągle niepewnych warunkach, gdzie szybki rozkwit dzieł salezjańskich (w dużej mierze dzięki jego bezwarunkowemu oddaniu) przeplata się z nieuchronnym upadkiem tych dzieł pod presją wydarzeń zewnętrznych. On także, jak świadczą o tym Akta procesu beatyfikacyjnego, wiedział z dużym wyprzedzeniem – z powodu „tego światła”, jak twierdzi jeden ze świadków, „które czasami rozpała się w duszach świętych” i które jest czystym darem Ducha – że czeskie dzieło salezjańskie zostanie rozproszone i że umrze w samotności. Dlatego nie tylko pracował w

ekstremalnych warunkach, ale pracował z niesłabnącym oddaniem i radością, nawet wiedząc, że zbliża się dramatyczny koniec. Tytus i Ignacy nauczają, że wyższe wymaganie posłuszeństwa Bogu i Kościołowi zachęca do działania, *przewidując, że zewnętrzne owoce takich prac będą krótkotrwałe lub mogą wydawać się ograniczone i niepewne.*

Tytus zobowiązał się do przejścia, wiedząc, że nie będzie w stanie uratować *wszystkich* lub *wielu* salezjańskich kleryków: ale tylko *kilku* (których wybrał na podstawie wytrzymałości fizycznej [niezbędnej do podróży pieszo, pływania po Morawie oraz w austriackich i górnych Alpach Tyrolskich w mroźnych temperaturach] i zdolności do nauki).

Ks. Stuchlý przewidział, że niektórym młodym zabraknie wytrwałości; i zauważył, że liczba rodzącego się Zgromadzenia Salezjańskiego w Republice Czeskiej, choć obiecująca w niektórych latach, pozostawała jednak niska w porównaniu z wieloma potrzebami lokalnego Kościoła.

Ani ks. Zeman, ani ks. Stuchlý nie dali się jednak zniechęcić. Dla nich dobro przedsięwzięcia nie pokrywa się z jego kwalifikowanym wpływem zewnętrznym. Podobnie jak Abraham opuszcza swój kraj w zaufaniu, albo jak uczniowie, którzy idą za Jezusem, nie znając Go jeszcze dobrze, i *dopiero później i z perspektywy czasu rozumieją powód tych pozornie nierozsądnych gestów*, tak samo Zeman i Stuchlý działają w zmęczeniu, niejasności, nie jest prawdą, że ta prawda poszukiwań pojawia się tylko w czasach światła i wewnętrznych oświeceń. Nawet ks. Tytus, jak czytaliśmy, otrzymuje decydujące światło w styczniu 1952 r. (ale pracował nad tym od lata 1951 r.).

Zeman i Stuchlý, podobnie jak oblubienica w Kantyku (oznaczającym Kościół), „wstają” i „wychodzą”, aby szukać „ukochanego swego serca”, gdy jest jeszcze ciemno, nie czekając na nadejście pełnego światła, ponieważ wtedy *byłoby już za późno*. Czyż nie jest to „prewencyjna” metoda w stylu Księdza Bosko? „Metoda” prewencyjna, która ma posmak proroczy, jako głęboka umiejętność uchwycenia znaków czasu?

Dziś wiemy, że wielu młodych, którym towarzyszył Tytus,

zostało ważnymi kapłanami salezjańskimi: ale w tamtym czasie byli chłopcami, nawet trochę niezdyscyplinowanymi, których czasami musiał karcić.

Dziś wiemy, że wśród młodych mężczyzn, za którymi podążał Ignacy w Perosa Argentina, był przyszły kardynał (Trochta) i inne ważne postacie dla Kościoła: ale w tym czasie byli to młodzi zebrani w grupie, która nie świeciła przykładem, wśród których niektórzy uciekli z domu salezjańskiego bez ostrzeżenia, a niektórzy nawet ukradli ofiary w kościele.

Skuteczność dzieła niekoniecznie koreluje więc z jego wydajnością czy natychmiastową „trwałością”.

Tytus wypowiada zdanie z pozoru piękne, w rzeczywistości szokujące i straszne: „Moje życie nie będzie zmarnowane, *jeśli tylko jeden (jeśli przynajmniej jeden)* z chłopców, którym towarzyszę, zostanie księdzem”. Tylko jeden: to znaczy jedno życie, jeden ksiądz, jest wart 18 lat straszliwych tortur fizycznych, psychicznych, moralnych i duchowych. I jest ich wart.

Czy my – osoby konsekrowane lub świeckie w różny sposób związane z Rodziną Salezjańską – jesteśmy do tego zdolni, nawet pomimo nieuniknionych zewnętrznych uwarunkowań, oczekiwań i zmęczenia?

2.2. Towarzystwo młodym bez zastępowania ich w zmęczeniu wyborem

Ks. Tytus spędził większość swojego dorosłego życia z dala od młodych ludzi: w więzieniach zmagał się i cierpiał z rówieśnikami. Jednak jego kilka lat towarzyszenia młodym ludziom dostarcza cennych spostrzeżeń na temat tego, jak im towarzyszyć. Przypomnę pokrótce niektóre z nich.

– „Młodzi” napotkani przez ks. Zemana.

Ks. Tytus towarzyszy młodym ludziom od kilku lat, ale w różnych kontekstach:

- jako asystent;
- jako nauczyciel przedmiotów ścisłych;
- jako dobry sportowiec, który angażował ich w gry (zwłaszcza

siatkówkę i tenis stołowy, w których był bardzo dobry);

- jako osoba wspierająca, gdy młodzi salezjanie zostali zmuszeni do ciężkiej pracy przy tamie Púchov-Nosice;
- w przeprawach przez Morawę, aby ocalić swoje kapłaństwo;
- jako brat, mimo że był po przeciwnej stronie historii niż oni: on, ksiądz salezjanin, *był torturowany w więzieniu głównie przez młodych lub bardzo młodych agentów*;
- jako cierpiący świadek wiary, w późniejszych latach, kiedy w Vajnorach mieszkał w domu swojego brata i był zmuszony do pracy w fabryce, stając się jednocześnie „drugim ojcem” swoich wnuków.

Spotkał również ludzi, którzy byli mniej młodzi anatomicznie, ale „znów stali się młodzi”, ponieważ pomogli im zacząć żyć na nowo. Na przykład:

- więźniowie, często kryminaliści oskarżeni o poważne przestępstwa, a nawet mordercy, których spotkał w więzieniu: im przynosi pierwsze głoszenie wiary chrześcijańskiej. Są to *młodzi wierzący*, ponieważ nikt nigdy nie powiedział im o Jezusie, ale Tytus i inni kapłani mają odwagę to zrobić, przeciwstawiając się represjom ze strony więźniów;
- jego własni prześladowcy, z których niektórzy doświadczają intensywnego nawrócenia i dlatego „rodzą się na nowo z góry”, zgodnie ze słowami Ewangelii;
- wreszcie wszyscy ci więźniowie, którym pomaga zbliżyć się do sakramentów (na przykład w więzieniach Komunia była potajemnie rozdawana podczas oczekiwania na badanie lekarskie, a aby zgodzić się na spowiedź, uciekali się do podstępów, takich jak zmiana pozycji czapki lub zatrzymanie się, aby zawiązać buty); i wszyscy inni więźniowie, którym przekazuje procenty marży z ich pracy, aby mogli otrzymać premie w żywności, tak cenne dla przetrwania, a tym samym mogli opóźnić spadek ich siły.

W odniesieniu do każdej z tych kategorii osób ks. Tytus prowadzi intensywną opiekę duszpasterską w stylu salezjańskim, zarówno jako nauczyciel i kapłan, jak i ponownie w więzieniu, kiedy znajduje się ostatni wśród ostatnich, jak ksiądz Bosko wysłany wśród więźniów w Turynie. Tytus jest więc ojcem, który

chroni, strzeże i wychowuje.

– „Z” młodymi, nigdy „zamiast” młodych.

W wielkiej różnorodności młodych rozmówców, jeden powtarzający się fakt wyróżnia postawę Tytusa: *oddał* swoje życie, aby pozostać u ich boku.

Nigdy jednak, nawet w najbardziej dramatycznych sytuacjach, Tytus nie zajął ich miejsca. Jego wsparcie jako wychowawcy budziło ich sumienia i kształciło ich wolność. Nigdy jednak Tytus nie nakłaniał do zachowań ułatwiających, nie łudził młodych ludzi dobrym nastawieniem. Zeman wiedział, że człowiek kształci się przede wszystkim poprzez konfrontowanie go z – czasami dramatycznymi – konsekwencjami jego działań.

Jako nauczyciel przedmiotów ścisłych, prowadził młodych ludzi w rozumowaniu, ale pozostawiał im znalezienie rozwiązania.

Jako sportowiec nie pozwalał im „łatwo wygrać”, ale poprzez poważną dynamikę gry rzucał im wyzwanie, aby nauczyli się być mężczyznami, aby odkryli swój charakter.

Jako ich wsparcie, gdy dołącza do nich na zaporze Púchov-Nosice, Tytus pojawił się w zwykłym ubraniu, unikając czujności strażników, gdy przechodzili przez punkty kontrolne: ale nigdy nie użył własnych umiejętności, aby umożliwić im ucieczkę.

Jako osoba odpowiedzialna za tajne przejścia przez Morawę, Tytus nie przyjmował *każdego* młodego człowieka, ale tylko tych, których uważał za odpowiednich: nawet jeśli odmowa oznaczała narażenie ich na najcięższe życie w reżimie. Co więcej, Tytus poinformował kleryków o ryzyku, na jakie byli narażeni – w tym natychmiastowej egzekucji – i nałożył na nich, indywidualnie, obowiązek poświęcenia pół godziny na modlitewną refleksję przed potwierdzeniem udziału w wyprawie (jakże byłoby miło, gdybyśmy – tak jak podczas odmawiania różańca pamiętali o tych „58 ziarnach” – podczas półgodzinnej porannej medytacji wszyscy pomyśleli, że w tym czasie niektórzy młodzi mężczyźni zdecydowali się poświęcić swoje życie z miłości do kapłaństwa i Kościoła!)

W więzieniu Tytus jest pierwszym gotowym do pomocy. Jednak

rezygnuje z pomocy, jeśli oznacza to pogodzenie się z reżimem. Na przykład: zostaje ukarany za pomoc więźniowi w zdobyciu ołówka (pisanie w więzieniu było zabronione); ale odważnie potwierdza swoją godność kapłana, nawet jeśli powoduje to przeniesienie lub odwet, co prowadzi do jego oderwania się od ludzi, dla których stał się punktem odniesienia.

Ks. Tytus, uświadamiając sobie, co było udziałem Edyty Stein, męczennicy reżimu totalitarnego, przypomina, że „nie można zaakceptować żadnej prawdy, która jest pozbawiona miłości, ani żadnej miłości, która jest pozbawiona prawdy”. Dlatego bronił prawdy, nawet jeśli oznaczało to zaprzestanie *czułej* miłości do niektórych ludzi, ponieważ został od nich oddzielony karą.

Będąc zwolnionym z więzienia, odmówił uściśnięcia dłoni ludziom będącym w zмовie z reżimem: nie potępił ich, ale powstrzymał gesty pozornej przyjaźni przed wyrażeniem niezgody na ryzykowną dwuznaczność, w której żyli. Kochać to nie znaczy być słodkim lub protekcjonalnym za wszelką cenę!

Ks. Tytus zatem, na ile mógł, zawsze pozostawał z młodymi i wśród młodych. Nigdy jednak nie zamierzał ich zastępować ani w jakikolwiek sposób zwodzić. Dla niego oddanie życia za młodych było przede wszystkim pomaganiem im w stawaniu się odpowiedzialnymi protagonistami ich życia. To, że Tytus sam wychowywał ich do normalności prześladowań w historii Kościoła, pokazuje, jak ich kochał, nie ukrywając żadnego ryzyka ani trudności.

Dziś wielu rodziców, profesorów i wychowawców uważa, że denerwują młodych ludzi, jeśli zbytnio ich narażają, jeśli kwestionują ich sumienie radykalnymi pytaniami. Ksiądz Tytus, ze swoim radykalizmem, zawsze wiedział, jak rzucić wyzwanie młodym ludziom: ale także stał przy nich, aby się nie zniechęcali. A młodzi ludzie – wbrew temu, co sądzi wielu dzisiejszych wychowawców – rozumieli Tytusa i byli mu wdzięczni.

Czy pamiętacie półgodzinną medytację, podczas której każdy, przed wyjazdem do Morawy, musiał podjąć decyzję w całkowitej wolności? Cóż, nikt nigdy się nie poddał. Każdy zawsze wybierał pozostanie z Tytusem....

2.3. Mieć odwagę powiedzieć „nie”. Wzmacniające duszpasterstwo powołań

Zarówno ks. Tytus, męczennik za zbawienie powołań, jak i ks. Stuchlý, wychowawca pierwszego pokolenia czeskich i częściowo słowackich salezjanów, byli zaangażowani w wyzwania, piękno i pilność pracy duszpasterskiej na rzecz powołań.

Jest jedna rzecz, która ich łączy. Zawsze wcielali w życie rozeznanie i towarzyszyli w rozeznaniu, przedkładając:

- czyny nad słowami,
- czyny nad intencjami,
- skutki nad przyczynami

wiedzieli oni również, jak

- doceniać wewnętrzne uczucia młodego człowieka,
- być dla niego niecierpliwym,
- powitać go z otwartymi ramionami, gdy popełniwszy błąd, uznał swój błąd.

Tytus spotkał ks. Bokora, który był mistrzem w pomaganiu mu w natychmiastowym podjęciu trudu, trudności i ryzyka związanego z „tak”. Ignacy został poddany próbie przez ks. Anioła Lubojackiego.

Listy ks. Ignacego Stuchlý’ego do młodych – zaczerpnięte ze *źródeł dokumentalnych* i już skomentowane – również pokazują wielką stanowczość sługi Bożego w tym względzie: nawet szczegół, który dziś może wydawać się nieistotny dla wielu – brak postępów w łacinie uzdolnionego intelektualnie chłopca – może stać się ważny. Dobre umiejętności interpersonalne, pragnienie nadania własnej dynamiki oratoryjnej i „miłość” do Księdza Bosko stawały się pustymi słowami, jeśli ktoś zaniedbał mały obowiązek i przestał być przykładem dla swoich towarzyszy.

Wręcz przeciwnie, ci, którzy zmagali się z trudnościami i potrzebowali więcej czasu, byli zawsze traktowani ze szczególną życzliwością i miłością. Świadectwa opisują poruszający przypadek Josefa Vandíka, późniejszego księdza salezjanina, który był tak nieudolny w łacinie, że rozpacział nad swoją przyszłością. Wtedy ks. Stuchlý wziął go sobie do

serca i dawał mu prywatne lekcje w swoim pokoju, aż stał się jednym z najlepszych w swojej klasie. Znajdujemy napisane:

Pamiętam, że miałem wielkie trudności ze zrozumieniem strony biernej łacińskiego czasownika. Kiedy zobaczył moje przygnębienie, zabrał mnie ze sobą do swojego małego pokoju; wyjaśnił mi wszystko i zachęcił, abym nie tracił wiary, ale zamiast tego wzywał Ducha Świętego. A ja, pocieszony, po miesiącu wciąż byłem kilka tematów przed moimi kolegami z klasy.

Stuchlý nie był zainteresowany wynikami w „kategoriach absolutnych” (ocena oparta wyłącznie na wynikach była mu całkowicie obca!), ale prawością umysłu, szczerością serca i stałością zaangażowania.

Tak więc zarówno Tytus, jak i Ignacy, paradoksalnie, towarzyszyli wykwalifikowanym powołaniom, ponieważ wiedzieli, jak powiedzieć „nie” wielu: Tytus odrzucając ich na przepustki, Ignacy, na przykład, odsyłając wielu do domu w delikatnych latach 1925-1927 w Perosa Argentina.

Jest to również coś, nad czym należy się zastanowić w świetle *Synodu o młodzi, wierze i rozeznawaniu powołania*. Słuchanie młodych ludzi ma fundamentalne znaczenie: jednak takie słuchanie nie może przerodzić się w bierność. Młody człowiek sam prosi, aby nim kierować, jeśli to konieczne, za pomocą stanowczych słów i zdecydowanych decyzji. Tylko wtedy on, tak wyzywający, rozumie, że dorośli są poważni, że to, w co wierzą i czemu poświęcają swoje życie, jest godne wiary...: To nie przypadek, że niektórzy młodzi, oddaleni od salezjanów, zostali chętnie przyjęci przez księdza Stuchlý'ego, *ponieważ zrozumieli błędy przeszłości*. Ale trzeba było pokazać im te błędy z pewną stanowczością.

2.4. „Ekstremalne” zastosowanie systemu prewencyjnego

Zarówno Tytus, jak i Ignacy stosowali System Prewencyjny Księdza Bosko w sposób, by tak rzec, „ekstremalny”. System ten polega na „postawieniu – jeśli to możliwe – młodego człowieka w sytuacji niemożliwości zgrzeszenia”. Kiedy u szczytu XX

wieku ideologii same w sobie były strukturą grzechu, Stuchły poświęcił swoje życie, aby *fizycznie* odciągnąć młodych ludzi od nadchodzącego zła. Ks. Stuchły zachęcał do wierności charyzmatowi nawet wtedy, gdy był on wyśmiewany i kontestowany.

Obaj rozumieli, że młodzi ludzie – spragnieni odpowiedzi – nie mogą żyć bez dobrych wzorców. „Oddalić ich od zła” oznaczało więc „zapropinować im dobro, a właściwie każde Dobro, najwyższe Dobro” (używając słów św. Franciszka): za to obaj oddali życie. Tytus szybciej, umierając w wieku zaledwie 54 lat. Ks. Stuchły, narażając się na zmęczenie długą i pracowitą egzystencją, w której dla dobra młodych miał zachować rytm młodego człowieka, gdy był już starcem.

Słowa, którymi obaj są wspomniani w chwili śmierci, nie powinny więc być zbytnim zaskoczeniem.

Ks. Ignacy Stuchły jest porównywany do drugiego św. Jana Marii Vianneya i proroka Eliasza, którego duch jest teraz wzywany na salezjanów. Natomiast na pogrzebie ks. Tytusa, ks. Andrej Dermek powiedział:

Można powiedzieć, że wszystko między jego pierwszą Mszą św. a pogrzebem było pełne życia kapłańskiego, zakonnego i salezjańskiego! [...] Myślę, że mogę ogłosić w twoim imieniu, drogi Tytusie, że nie odrzuciłeś tego swojego przeznaczenia, nie bałeś się go, nie byłeś z niego niezadowolony! Przyjąłeś je z poddaniem, w pokoju i radości. Kto wie, co swoją przedwczesną śmiercią nam odkupiłeś! Jest jeszcze jedna rzecz, którą muszę powiedzieć w tym miejscu i w tym czasie: to, czego się podjąłeś, nie było przygodą, nie było lekkomyślnością ani pragnieniem rozgłosu. To była tylko miłość do dusz. Nigdy nie zdradziłeś swojego ludu, nawet gdy zostałeś osądzony i potępiony. Nie bój się, drogi Tytusie. Twoje kapłaństwo nie kończy się dzisiaj, ale trwa w kapłaństwie tych, którym umożliwiłeś stanie się kapłanami. Kilku dziesięciu księży salezjanów dziękuje Ci za swoje kapłaństwo. Są rozproszeni po całym świecie. A drzewo musi obumrzeć, aby mogły zakwitnąć pędy [...] i tym drzewem byłeś Ty, Tytusie.